

Kozłowski, Włodzimierz

"Polityka narodowościowa Polski w latach 1944-1960", Leszek Olejnik, Łódź 2003 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 36/2, 265-268

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

i w większym jeszcze niż dotąd stopniu niemieckie. Nie dopatrzyłem się wiadomości o Szarych Szeregach, nie wiemy, czy były na Podlasiu Nadbużańskim jakieś zawiązki konspiracji w gettach żydowskich, pominięte też zostały obozy jeńców radzieckich (jest tylko sporo wiadomości o pomocy niesionej Żydom i Rosjanom). Nie ma też odniesień do okresu poprzedzającego 22 czerwca 1941 r., kiedy to Podlasie Nadbużańskie sąsiadowało przez rzekę Bug z terenami tzw. Zachodniej Białorusi (ucieczki). Za nowatorskie uznać można ustalenia nt. sposobów ukrywania się.

Z zadowoleniem zapoznałem się z opisem poszczególnych form oporu, od obiegu informacji, systemów łączności i tajnego nauczania poczynając, a na dywersji (co najmniej 304 akcje kolejowe; s. 163) i walce zbrojnej (720 różnych akcji bojowych; s. 212) kończąc. Dowodem na komplementarność pracy są zestawienia statystyczne, opisy najważniejszych, najciekawszych, najbardziej oryginalnych przejawów przeciwstawiania się okupantowi. Czy dochodziło i na Podlasiu do konfrontacji między różnymi partyzantkami i opcjami politycznymi? Czy można wprowadzić tu także w odniesieniu do okupacji niemieckiej pojęcie oporu moralnego? Jakie były kariery dowódcze i jak te biografie się zamknęły po przejściu frontu? To są pytania powstałe na kanwie lektury cennej publikacji prof. Stanisławy Lewandowskiej. Niechby znaleźli się jak najszybciej jej naśladowcy, a wówczas będzie można ustalić zarówno zjawiska typowe dla życia codziennego na ziemiach polskich pozostających pod okupacją niemiecką i sowiecką, jak również odmienności w tym zakresie, wynikające m.in. z różnic w rozwoju gospodarczym poszczególnych regionów, ich struktury narodowościowej, oblicza politycznego przed wybuchem wojny itp.

Adam Dobroński
Białystok

Leszek Olejnik, *Polityka narodowościowa Polski w latach 1944-1960*, Łódź 2003, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, ss. 640

Prezentowana praca stanowi spójny i bardzo obszerny zapis dotychczasowego stanu badań, uzupełniony i często skorygowany najnowszymi ustaleniami. Temat nie budzi zastrzeżeń, jest jednoznaczny i — co ważne — lakoniczny. Podjęcie spraw narodowościowych w takiej skali świadczy jak najbardziej pozytywnie o trafności wyboru i wyczuciu ze strony Autora. Jak się zdaje, recenzowana pozycja winna uzupełnić lukę na rynku wydawniczym w tym sensie, iż jest to najnowsze spojrzenie tzw. całościowe na skomplikowaną, wiecznie żagwiącą problematykę mniejszości narodowych w Polsce, państwie średniej wielkości, leżącym — w potocznym rozumieniu — na obrzeżach kontynentu europejskiego. Jego specyficzne położenie na najkrótszym kierunku łączącym Zachód i Wschód, między potężnymi sąsiadami powodowało w dużej mierze tak wielkie znaczenie mniejszości narodowych. Zwłaszcza mniejszości niemieckiej, która przecież istniała także w innych krajach europejskich, jak np. Czechosłowacja, Węgry i Rumunia, stanowiąc od dawien dawna duże zagrożenie dla tych państw. Niebezpieczeństwo irredenty spędzało sen z powiek władz nie tylko II Rzeczypospolitej, ale i PRL. Oczywiście, po II wojnie światowej w znacznie mniejszym stopniu, skoro rozpoczęto i zakończono wysiedlanie ludności niepolskiej z obszaru państwa. W ten sposób załatwiono ten problem — jak zakładano — ostatecznie. Jednakże po upadku systemu komunistycznego na świecie okazało się raptem, iż nadal w Polsce istnieje mniejszość niemiecka, a jej liczebność wzrasta w miarę obniżania się prestiżu państwa. Chociaż to już inna sprawa, źródła tego trendu tkwią jednak w okresie, którego badania podjął się Autor recenzowanej tu pracy habilitacyjnej.

Baza źródłowa książki Leszka Olejnika jest bardzo solidna. Dokumentacja pochodzi z archiwów centralnych (pięciu) i terenowych (siedmiu). Jakkolwiek liczba wykorzystanych zespołów jest — siłą rzeczy — nierówna, widać duży wysiłek badawczy ze strony Autora. Archiwalia uzupełniają źródła drukowane (63 pozycje), czasopisma (22 tytuły, w przypadku siedmiu po kilka roczników), prace nie publikowane (dwie), wspomnienia, relacje itp. (21), informatory itp. (siedem), a także opracowania (ich tytuły zajmują prawie 20 stron książki, wobec czego ich nie liczymy). Przy teostatniej kategorii wypada podkreślić znaczny wysiłek Olejnika, zmierzającego wytrwale do zgromadzenia jak największej liczby najnowszych opracowań, które obecnie niełatwo zidentyfikować (czytaj: ustalić ich istnienie) i jeszcze trudniej znaleźć w sensie fizycznym. Ponieważ w ostatnim dziesięcioleciu XX w. nastąpiły przewartościowania wcześniejszych ocen, poszukiwania takiej literatury miały fundamentalne znaczenie.

Konstrukcja dziewięcirozdziałowej pracy nie budzi zastrzeżeń. Poszczególne rozdziały składają się z wielu (do ośmiu) części składowych. Układ pracy jest problemowy, co w tej sytuacji wyeliminowało wiele powtórzeń. Materiał jest stosunkowo trudny w percepcji ze względu na znaczne nasycenie szczegółami (akty normatywne, nazwy własne, personalia i faktografia). Nie warto jednak unikać choćby części powtórzeń, ułatwiając w ten sposób czytelnikowi percepcję prezentowanego materiału. Jak widać z tych jedynie pozornie sprzecznych ze sobą dwóch zdań, sprawa nie jest prosta. Dlatego też dajemy tu tylko sygnał, iż żadne rozwiązanie nie jest optymalne. Autorowi udało się zachować niemal modelowe proporcje objętościowe, skoro siedem rozdziałów liczy po mniej więcej 50-60 stron, podczas gdy ostatnie dwa — po 30-40.

Tytuły rozdziałów mają charakter wręcz hasłowy i to stanowi o ich przejrzystości. Jeszcze bardziej widać to w nazwach podrozdziałów. Zatem — podkreślmy raz jeszcze — koncepcja pracy jest przemyślana, o czym świadczy właśnie prostota rozwiązań.

Autor pisał w sposób w miarę beznamiętny o sprawach przecież jak najbardziej ciekawych do dyskusji. Starał się zachować dystans w ocenie dużych problemów, jak np. zagadnienie volksdeutschwpo 1945 r., rozróżniając tych, którzy musieli podpisać Niemiecką Listę Narodowościową, od tych, którzy uczynili to dobrowolnie i jedynie dla osobistych korzyści (rozdział III, s. 136 i nast.). Przecież była istotna różnica między volksdeutscheami na Górnym Śląsku a np. w Łodzi. Zatem Olejnik pamiętał i o korzyściach, jakie wynikały dla polskiego podziemia z powodu posiadania w szeroko rozumianej administracji okupanta „wtyczek” w osobach volksdeutscheów. Trafnie wyartykułował różnice między rehabilitacją a weryfikacją tej grupy mieszkańców ziem polskich. Jednak nowe, przybyłe ze Wschodu władze nie zawsze orientowały się w zawiłościach polityki niemieckiej na ziemiach włączonych do III Rzeszy czy w GG. To wszystko rzutowało na ich postępowanie i stosowanie tzw. odpowiedzialności zbiorowej. W ocenie piszącego te słowa, sprawa ta stanowiła naturalne podsumowanie tego, co działo się w Polsce podczas okupacji niemieckiej, zakończonej niespotykaną dotąd hekatombą. Władze hitlerowskie polowały wręcz na byłych powstańców śląskich i działaczy zasłużonych dla polskośći nie tylko na tzw. stykach (czytaj: kresach II Rzeczypospolitej i III Rzeszy w granicach sprzed 1 IX 1939 r.). Natomiast po wyzwoleniu dochodziło czasem do dramatów. Przybyłoby nie tylko ze wschodu, ale i z Polski centralnej często nie mogli pojąć tak jasnych spraw, jakimi były „zniemczone” personalia mieszkańców Ziemi Zachodnich i Północnych. Dotyczyło to nie tylko nazwisk, ale i imion, które Polacy musieli nadawać swoim dzieciom. Jak wiadomo, czynili to z nakazu władz niemieckich. Oczywiście, zdarzały się nawet i takie „wpadki”, że więziono czasem i członków Związku Polaków w Niemczech, a więc tych spod znaku Rodła. Tak bywało do czasu aż sprawa została wyjaśniona. Jednakże swoisty „osad” w świadomości skrzywdzonych pozostał na długie lata. Paradoksem było to, iż ludzie ci czekali na Polskę i złożyli wyjątko-

wo dużą daninę krwi, tracąc swoich bliskich, którzy zginęli z rąk Niemców. Nastąpiło zatem swoiste zderzenie oczekiwań ze smutnymi realiami pierwszych lat powojennych.

Rzeczą znamienne, godną—zdaniem niżejpodpisanego—wyartykułowania jest stanowisko Olejnika w kwestii ukraińskiej. Oczywiście, traktujemy to jedynie przykładowo. Dokładniej — chodzi o ocenę stanowiska władz polskich w kwestii akcji „Wisła”. I tym razem w ostatnich latach próbuje się postawić znak równości między przyczyną a skutkiem, a więc między zbrodniami nacjonalistów ukraińskich (czy możliwa byłaby ich działalność przy braku poparcia znacznej części ludności ukraińskiej w Małopolsce Zachodniej?) a samoobroną Polaków (np. Wołyń) i retorsjami władz polskich po II wojnie światowej. Zdając sobie sprawę z tego, że tzw. zbiorowa odpowiedzialność winna być zawsze wykluczona (marzenia!), problem ukraiński mógł być rozwiązany jedynie w drodze „wyrwania hydry” z jej matecznika. Słusznie zatem w ocenianej książce wyartykułowano hipotetycznie alternatywy, jakie stały przed władzami w przypadku rezygnacji z wysiedlenia ludności ukraińskiej: większości na wschód i ok. 1/4 na zachód (s. 310-311).

Podejmowanie polemiki w drobnych sprawach uważam za niestosowne. Mogę jedynie zasygnalizować problem badawczy, który został pominięty. A nie może być on włączony do kategorii „egzotycznych”. I tak, do nielicznych mankamentów omawianej pracy można zaliczyć brak problemu narodowościowego w armii polskiej po II wojnie światowej. A przecież w rok po ustaniu działań wojennych sytuacja geopolityczna zaczęła się sukcesywnie pogarszać. Jakkolwiek proces przemieszczeń ludności w Polsce zakończył się w zasadzie w 1950 r., to jednak państwo to było jednolitenarodowo w sensie propagandowym. Sprawy te celowo marginalizowano, bo tak wypadało. Tymczasem rozpoczęła się tzw. zimna wojna, która w różnych okresach przybierała najprzeróżniejsze formy. Nie to jest jednak ważne. Istotne jest to, że w Polsce utrzymywano kilkuset tysięcy wojsko. Gdy sytuacja międzynarodowa zaostrzała się, armia „puchła” pod względem liczebnym. W takiej masie ludzi byli w miarę pewni Polacy i niepewni przedstawiciele innych narodowości. Celowo nie wchodzę w szczegóły, bo nie tu ich miejsce. Rzeczą polega jedynie na wyartykułowaniu problemu istotnego w sytuacjach ekstremalnych. Jednakże byłoby nad wyraz interesujące ustalić, w jaki sposób odsuwano przedstawicieli mniejszości — i jakich — od całkiem niskich stanowisk w wojsku, na których żołnierz miał do czynienia czy to z nową bronią, czy urządzeniami technicznymi. Kto nie mógł tego dotykać, a komu nawet na to nie pozwalano patrzeć? Istniały przecież stosowne rozporządzenia czy instrukcje. Oczywiście, supertajne. Zatem przedstawiciele mniejszości musieli być rozproszeni nie tylko terytorialnie, ale i w różnych rodzajach wojsk. Takie rzeczy ustala się precyzyjnie. Sygnalizując ten ważny problem, mam świadomość, iż wzmianka ta ma charakter postulatyczny.

Niektóre — nazwijmy to tak — egzotyczne mniejszości w Polsce po 1945 r. zostały potraktowane przez Autora zbyt lakonicznie. Oczywiście, można od razu dodać, iż proporcjonalnie do ich wielkości. Zgoda! Jednakże w przypadku np. Tatarów (s. 586-588), tak zasłużonych dla obronności II Rzeczypospolitej, można by odstąpić nieco od przyjętej reguły. Przecież Sokółski Orient na Podlasiu w pełni na to zasługuje. Jakkolwiek Tatarzy w Polsce pozostali w zdecydowanej większości muzułmanami, życie w diasporze niejako wymusza małżeństwa mieszane, a stąd już tylko krok do odejścia od tzw. korzeni. Niewielkie podlaskie — i na dawnych Ziemiach Odzyskanych — skupiska kurczą się bardzo.

Także i w tej rozprawie występują pewne niedomówienia. Sygnalizujemy przeto jedynie z obowiązku np. brak precyzji w miejscu, gdzie prezentowana jest mniejszość ormiańska. Jest tam zapis: „Archidiecezja Lwowska Obrządku Ormiańskiego do schyłku 1938 r. kierowana przez arcybiskupa Józefa Teodorowicza” (s. 591). Już samo lakoniczne stwierdzenie, dotyczące archidiecezji, zachęca do dyskusji. Wszakże dla mieszkańca Polski archidiecezja to duży

obszar zamieszkały przez liczną ludność. Tymczasem była to bardzo nietypowa archidiecezja, wielkości małej parafii miejskiej, licząca 5,0-5,5 tys. wiernych, zorganizowana w osiem parafii i obsługiwana przez 18-25 księży. Ponadto w zdaniu, którego fragment zacytowano wyżej, brakuje konkretnego stwierdzenia, że ten wybitny książę kościoła, przeciwnik Józefa Piłsudskiego, odgrywający znaczącą rolę w Episkopacie, zmarł 4 XII 1938 r. Zatem śmierć abp. Teodorowicza stanowiła o tym, iż *de facto* ta miniarchidiecezja przestała istnieć.

W pracy występuje nieco niedociągnięć w nazewnictwie geograficznym. Tak jest np. w przypadku Trzcianki (s. 587), której pełna nazwa brzmi: Trzcianka Lubuska. Zatem niewłaściwe jest rozwiązanie, jakie zastosowano na podanej stronie. Niestety, czytelnik odczuwa brak indeksu nazw geograficznych, co w tej pracy — ze względu na jej specyfikę — ma istotne znaczenie.

Oceniana rozprawa dotyczy bardzo ważnego fragmentu dziejów państwa polskiego po 1945 r. Autor gruntownie wykorzystał dostępną bazę źródłową w postaci archiwaliów i publikacji. Zebrany materiał został poddany gruntownej analizie, weryfikacji i — co ważne — uporządkowaniu. Wnioski i oceny są wyważone, spokojne. O dojrzałości badawczej Leszka Olejnika świadczy — nazwijmy to tak — ważenie „za” i „przeciw” (*vide* np. oceny akcji „Wisła”). Autor przepracował ogrom materiału, a badania te zostały zwieńczone dużą monografią, która stanowi ważkie osiągnięcie naukowe.

Włodzimierz Kozłowski
Łódź

Grzegorz Baziur, *Armia Czerwona na Pomorzu Gdańskim 1945-1947*, Warszawa 2003, Instytut Pamięci Narodowej — Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, ss. 322

Niezwykle obszerna problematyka innych niż militarne aspektów stacjonowania wojsk radzieckich na ziemiach polskich oraz różnorodnych kwestii z tym związanych stała się w okresie ostatnich kilkunastu lat przedmiotem poważnego zainteresowania badaczy dziejów najnowszych. Ze względu na ograniczenia źródłowe, czyli brak dostępu do podstawowych materiałów, wytworzonych przez władze radzieckie, i bardzo skromny do końca lat 80. stan badań, początkowo dominowały publikacje o charakterze przyczynkarskim. Jednak w miarę upływu czasu zainteresowanie problematyką wojsk radzieckich na ziemiach polskich zaczęło owocować powstawaniem prac o poważniejszym charakterze, zarówno samodzielnych opracowań, jak i interesujących zbiorów studiów¹. Do kręgu coraz liczniejszych badaczy, którzy zajęli się problematyką związaną ze stacjonowaniem w Polsce wojsk radzieckich po II wojnie światowej należy także Grzegorz Baziur. W swojej pracy zajął się on obszarem województwa gdańskiego z uwzględnieniem czterech powiatów zachodniopomorskich, które tylko czasowo należały do tego województwa.

¹ Szerzej nt. stanu badań zob. bibliografię, m.in. w pracach: M. L. Krogulski, *Okupacja w imię sojuszu. Armia Radziecka w Polsce 1944-1956*, Warszawa 2000, s. 244-252; M. Golon, *Polityka radzieckich władz wojskowych i policyjnych na Pomorzu Nadwiślańskim w latach 1945-1947*, Toruń 2001, s. 317-330; R. Techman, *Armia Radziecka w gospodarce morskiej Pomorza Zachodniego w latach 1945-1956*, Poznań 2003, s. 337-346; także w recenzowanej pracy — s. 290-303.